Rok XII^ty. Nr. 13.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia Postu*, dnia 26. Marca 1848.

Religia.

Niewinność zwycięża.

* * *

Przykład pierwszy.

Tak było zawsze na świecie, że między dobrymi znajdują się i źli, tak jak w pszenicy rośnie kąkol i inne zielsko. Często nawet źli podnoszą dumną swoją głowę, uciemiężają i prześladują dobrych. Kto przecież ma czyste serce i dobre sumienie, tak może być w prawdzie uciemiężany i prześladowany, ale potępionym być nie może. Tegoby nie dozwolił i niedopuścił Ojciec niebieski, ten Opiekun niewinności, aby sprawiedliwi i niewinni mogli być potępini. On broni i opiekuje się niewinnością, On ją z wysokości pokrzepia, aby, dla czci i uwielbienia imienia Boskiego, umiała znosić odważnie różne krzyżyki, utrapienia i prześladowania. Bo błogosławieni, którzy dla sprawiedliwości ponoszą prześladowania, którzy płaczą i cierpią wniewinności, bez szemrania, bez przykrzenia sobie téj chłosty, o któréj wiedzą, że od Ojca niebieskiego pochodzi; przeto po wytrzymaném doświadczeniu i probie, oddala Bóg od nich wszelkie cierpienia, łzy zmienia na radość, a prześladowanie na szacunek i uwielbienie. A tak w końcu otrzymuje niewinność swoją słuszność, prawda swoje świadectwo, nieuznawane zasługi swoją nadgrodę, a czyste serce uzupełnia swą radość.

Miéjże tedy Boga zawsze w sercu i w pamięci, luba czeladko! a troskliwie, jak najwierniéj wypełniaj powinności waszego stanu. Gdy zaś w życiu waszém powstaną burze, gdy waszéj cnoty, rzetelności, sumienności, nie uznają ludzie; gdy mimo niewinności zdarzyłoby wam się doznawać prześladowania; wznoścież oczy wasze w Niebo, a z tamtąd przyjdzie wam pomoc. Ten czuły Opiekun niewinności, nietylko wam łzy otrze, ale je w taką pociechę zmieni, jakiéj skarby całego świata dać niemogą — tylko zachowajcie wasze serce czyste, a sumienie niewinne. Znoście wszystko w miłości, a wszechmocny i sprawiedliwy nadgrodziciel wszystkiego dobrego, tu jeszcze za życia wyjawi waszą niewinność i nadgrodzi — przeto w takiém szczególniéj położeniu, w mocnéj wierze powtarzajcie Psalm 41.:

Jako na puszczy rączemi psy szczwana,
Strumienia szuka łania zmordowana,

Tak mocny Boże! moja dusza licha
Do Ciebie wzdycha.

Ciebie żywego wieczny Boże zdroja,
Upracowana pragnie dusza moja;
Przyjdzie wzdy ten czas, że ja swą osobą
Stanę przed Tobą.

Łzy mym pokarmem, potrawy płacz wieczny,
Kiedy mię coraz pyta lud wszeteczny:
Gdzie teraz on twój, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany?

To człowiek słysząc, na poły niszczeje;
Ale gdy wspomnę, żeś mi dał nadzieję,
Że z pieniem wnijdę w Twój dom, aż do proga
Żywego Boga.

Czemu się smucisz, duszo moja, czemu
Omdlewasz? Panu ty ufaj, któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mnie zachował.

Kiedy się trwoga w duszę moją wkradnie,
Mnie na myśl Hermon i Jordan przypadnie,
Kędyś z naszymi ojcy czynił dziwy,
Boże prawdziwy.

Przepaść nieszczęścia, z przepaścią się składa,
I na mnie z szumem ogromnym napada,
Burze powietrzne i pomorskie wały
Na mnie się zlały.

Ale dzień idzie, kiedy Pan nademną
Litość okaże, a ja pieśń przyjemną
I w pośród nocy zaśpiewam możnemu,
Obrońcy swemu.

A teraz rzekę: czemuś mnie, mój wieczny
Boże, opuścił? Gdy mnie niebezpieczny
Wróg mój uciska; czego pełen trwogi
Powłóczę nogi?

Gdy mnie już wszystkie siły opuszczają,
Moje mnie wrogi codziennie pytają:
Gdzie teraz on twój, nędzniku wygnany,
Bóg zawołany?

Czemu się smucisz duszo moja? czemu
Omdlewasz? Panu ty ufaj; któremu
Jeszcze ja będę z radością dziękował,
Że mię zachował.

Wpewném mieście w Niemczech, u kupca majętnego, służyła uboga, lecz poczciwa dziewczyna, która w swojéj służbie tak była wierna, punktualna, pilna, sumienna, że przez osiem lat, które ciągle bez zmiany miejsca służyła, najmniejszéj niewierności niepostrzegli w niéj Państwo. Razu jednego późno wieczorem gdy Państwo już głębokim snem uśpieni spoczywali, a ona krzątała się około uprzątania w kuchni, w sklepie i izbach, zakradł się złodziéj do domu, i ukrył się w izbie czeladniéj pod ławką. Około jedenastéj godziny przyszła służąca do téj izby, a zmówiwszy pacierz i poleciwszy się Panu Bogu, zabierała się spać; zdejmując z siebie suknie, tak jak ją matka nauczyła, dla łatwiejszego przypomnienia sobie śmierci i nikczemności człowieka, mówiła te słowa: „Co też to jest człowiek! kiedy jest nagi!? potém przeżegnawszy się, zgasiła świécę i położyła się spać. Gdy zasnęła, złodziéj cichuteńko wstał, wziął Panu połtrzecia tysiąca złotych, i tak odszedł, że go nikt nie spostrzegł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Uwagi nad szkołami, jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.

(Ciąg dalszy.)

Ten postęp w zaspokajaniu coraz wyższych potrzeb najdobitniéj da się oznaczyć za pomocą podziału szkół ludowych podług miejscowości, tak, iżbyśmy mieli szkoły wiejskie, miejskie i powiatowe, któreby się razem od siebie stopniowo różniły.

Powiedzieliśmy na samym wstępie, że wszelka szkoła powinna być w sobie skończoną całością; powiedzieliśmy daléj, że trudną jest rzeczą, wszędzie

tę zasadę przeprowadzić. Trudność tę najwięcéj uczujemy w szkołach elementarnych, a jednak przełamać ją musimy, z samego względu, że największa część ludu dzieci swe do nich tylko posyłać może. Byłoby to największą krzywdą dla téj klassy ludu, gdyby pozbawioną była pomocy, którаby w niéj godność ludzką obudzała i utrzymywała. Zaiste, jeżeli szkoły elementarne nie mają być mamiącą błyskotką, lecz zakładem, który ludowi drogę toruje do prawdziwego szczęścia, powinny dawać tę pomoc. Lecz jakże tego dokazać w tak małym obrębie szkoły elementarnéj, gdzie zaledwie odrobinę ducha spostrzedz można? W rzeczy saméj nie obędzie się bez wielkich trudów, lecz owoc z téj pracy wynikający jest tak piękny, iż żadna ofiara nie powinna być za wielką, abyśmy tylko celu dopięli. Dotąd nie pojmowano, lub nie chciano pojąć ważności szkół elementarnych, podobnie jak nie pojmowano sprawy ludu. Tylko wyższe klassy narodu doznawały prawdziwéj opieki rządu, dla nich ręka książąt była nie tylko hojną, ale nawet rozrzutną. Przeciwnie biedak z nikąd nie mając pomocy, wszędzie poniewierany, był niejako na wieczną nędzę wskazany. Dziś czasy się zmieniły, dziś cały naród swych praw się domaga; dziś nędzarz nie chce być upośledzonym. Dziś więc konieczną jest rzeczą, aby szkoła podawała ludowi dostateczne środki, iżby na prawéj drodze się utrzymał. Dla tego dotychczasowa opieka, którą macoszą nazwać możemy, nie wystarcza; dziś musi rząd w czém innem oszczędzić, a dla szkoły więcéj, daleko więcéj przeznaczyć. Przedewszystkiém starać się musi o zdatnych nauczycieli elementarnych, którzyby ważność swego powołania pojęli, a przytém tak ich uposażyć, aby za swe poświęcenie znaleźli godną nagrodę. Dotychczasowi nauczyciele mają wprawdzie po większéj części dosyć wiadomości, ale braknie im jasnego przeglądu świata, w który mają dzieci wprowadzić; można powiedzieć, że więcéj są teoretycznie niż praktycznie do swego zawodu usposobieni. Jeżeli który nauczyciel, to elementarny, winien się całkiem przenieść w duszę ucznia. Jakże bowiem wielki i trudny ma zawód przed sobą, a jak mało środków, aby uczniowi, który po pierwszy raz szczerze pracą ma się zająć, dodał ochoty i w niéj go utrzymał przy tysiącznem powtarzaniu! Jak trudną jest rzeczą przenieść to dziecko, które tylko marzy, w świat rzeczywistości, tak, iżby i rozum i serce porówno się rozwinęły! Aby tego dopiąć, zdaje mi się, że ściśle przeprowadzić trzeba metodę Pestalozzego (zobacz rozprawę o nim w Przyjacielu Ludu z roku 1846. Nr. 28 i następne, i z roku 1847. Nr. 2 i 3). Mąż ten żyjący w czasie rewolucyi Francuskiéj z roku 1789, wskazał nauczycielstwu drogę, która ich do pożądanego celu doprowadzić powinna; lecz jak duch Francuski tysiączne znalazł zapory, które wolność wstrzymywały, tak metoda Pestalozzego, choć znalazła licznych zwolenników, w życie mało przeszła; bo jeszcze nie nadszedł czas, gdzie szkołom elementarnym ich ważność przyznano. W naszych czasach, jeżeli zapowiedziane wolności się utrzymają, stanie się potrzebą; ona bowiem jedynie może rozwiązać zadanie szkoły elementarnéj, aby serce uślachetniła, rozum oświeciła i do życia społecznego przysposobiła. On nie pojął szkoły ab-

strakcyjnie, aby była niejako pracownią, w któréjby się dziecko wszystkiego machinalnie nauczyło; jemu nie szło o ile, lecz o jak. Dla tego szkoła była dla niego świętém miejscem, które z izbą mieszkalną (Wohnstube) porównywał. Podstawą więc szkoły mają być cnoty familijne: miłość, zgoda, zaufanie. Tak niecąc i kształcąc ślachetne uczucia, starał się powoli wzmocnić je wiadomościami, któreby razem rozum kształciły, używając metody Sokratycznéj, która dla tego samego jest najlepszą, że zachęca do myślenia, a potém je zaostrza. W ten sposób nauka nie jest martwą, lecz w wysokim stopniu ożywioną, która przemawia do żywego usposobienia dzieci. Nauczyciel zaś nie będzie pedantem i straszydłem dla dzieci, lecz ich ojcem, który zważając na ich usposobienie, nad tém jedynie przemyśliwać będzie, jakby im wszystko stósownie mógł wpojić. Taka metoda jest niezawodnie trudną i mozolną, lecz opiera się na zdrowych zasadach i zgadza się z doświadczeniem. Tylko przez nię można tego dokazać, aby szkoła elementarna, która dla największéj części ludu stanowi początek i koniec wykształcenia, naprowadziła dorastające dziecko na taką drogę, iżby przejęło się powinnościami względem familii, stanu, ludzkości i Bóstwa. Ona bowiem ma to do siebie, iż najpiękniéj godzi naukę z życiem. Dziecko może mniéj nabierze wiadomości, ale się więcéj nauczy, bo wszystko, co będzie wiedziało, strawi na pożywny dla siebie pokarm.

Z resztą szkoła elementarna nie ma i nie może udzielić wiele wiadomości; jéj szczytem powinna być ta dążność, aby dzieci w swém usposobieniu doprowadzone były do téj dojrzałości, iżby przeszedłszy w życie praktyczne, coraz bardziéj same kształcić się mogły. Dostateczną jest, aby nabyły biegłości w czytaniu, pisaniu i rachowaniu czterema działaniami; reszty nauczyć się powinny na drodze czytania i rozmowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)